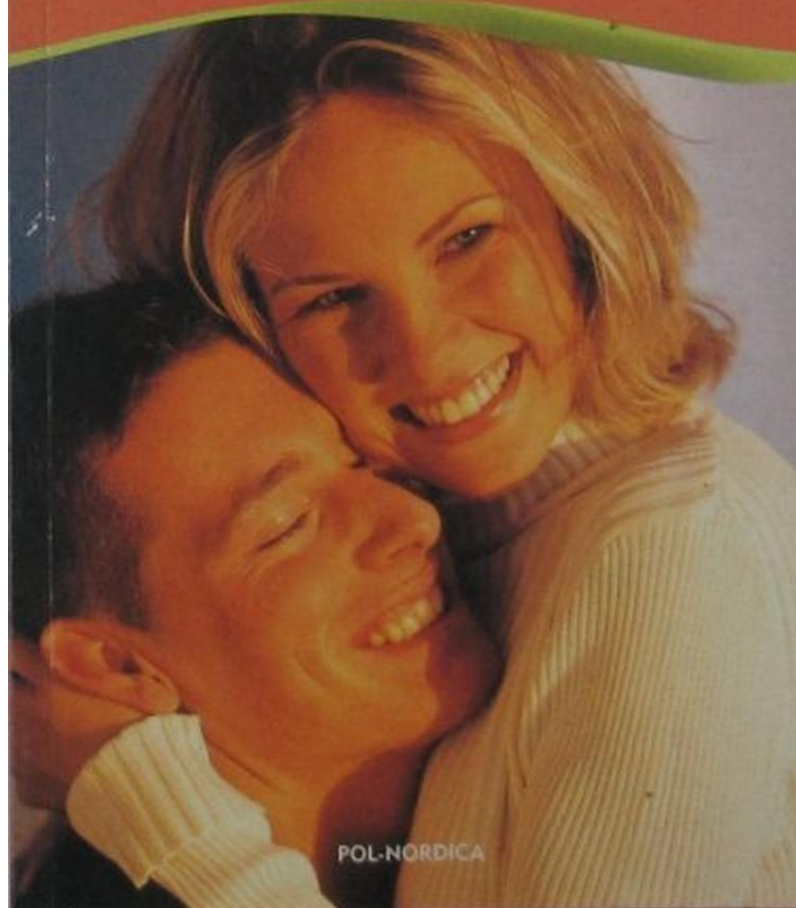


ROLF LIAN

ZAKOCHANI WIOSNĄ



POL-NORDICA

Lian Rolf

Romantyczne chwile

Zakochani wiosną

ROZDZIAŁ I

UROCZA DIABLICA

Andrzej zajechał pod dom, zatrzymał się i wysiadł. Czuł się dziwnie; po wielu latach wracał do domu. Z jednej strony niewiele się tu zmieniło, a jednak wszystko było w lepszym stanie. Wrażenie to wywoływały choćby odnowione ściany zabudowań.

Matka wyszła na próg; posiwiała już trochę, zachowała jednak swój dobry uśmiech.

- Witaj, synu... jak dobrze znowu cię ujrzeć. Wspaniale wyglądasz!

- Ty także, mamó. - Uścisnął ją mocno, czując ten dobrze znany zapach mydła i świeżo upranej sukni.

Po chwili siedział już w kuchni z rodzicami i osiemnastoletnią siostrą. Gdy wyjeżdżał, była dwunastoletnim podlotkiem. Wyrosła na piękną pannę.

Nikt nie wspomniał o sześciu latach jego nieobecności. Rozmawiali o rodzinie i o zmianach, jakie dokonały się w okolicy. Andrzej zauważył, że ojciec znacznie się postarzał. Przygarbił się, posiwiał, a oczy patrzyły z rezygnacją, jakby nie oczekiwały już niczego od życia. Chłopak miał świadomość, że przed laty rozczarował go swym wyjazdem i decyzją o porzuceniu gospodarstwa.

Powiedział wtedy, że nigdy w życiu nie zostanie rolnikiem.

A jednak... Przez ostatnie sześć lat wiele się zmieniło. Jaki pyszny był domowy chleb! Jak miło siedziało się w tej przestronnej kuchni! Z radością czekał chwili, gdy powie rodzicom, co postanowił. Ale nie dziś...

- A co u sąsiadów? Eryk jeszcze żyje?
- Pewnie. Jego córka urodziła bliźnięta.
- Niemożliwe! Kiedy wyszła za mąż?
- Wcale - odparł ojciec. - To chyba wyszło z mody.
- A co... a Anna? Co u niej słyszeć?

Wiedział już wszystko o sąsiadach. Pytanie najważniejsze utknęło mu gdzieś w gardle.

Dopiero Sylwia, uśmiechając się nieznacznie, zaspokoila jego ciekawość:

- A Truda gospodarzy na całego. Radzi sobie ze wszystkim!
- Tru... Truda na hali? Ale dlaczego? Mało zajęć ma w pracy?
- Ha! Już tam nie pracuje. Przejęła całą ziemię, a wkrótce...
- Sylwio - wtrącił się ojciec. - O tym pomówimy innym razem.
- No, dobrze. I tak muszę lecieć. Mam trening. Cześć! Andrzej popatrzył na swą długonogą siostrę, a gdy wyszła, powiedział:
- Wyładniała, wyrosła... a jak tam w szkole?
- W porządku - skwitował ojciec. - Energii starczy jej za dwóch.

Ton wypowiedzi świadczył, że synowi, swojemu spadkobiercy, nie przypisuje tej zalety.

Andrzej uśmiechnął się pod nosem. Już niedługo zdradzi im swoje plany...

Resztę dnia spędził, oglądając obejście, pola i rozma-

wiając z matką. Ojciec zachowywał pewien dystans. Andrzej miał czas, mógł czekać... Dzień później pojechał obejrzeć okolicę. Zaskoczony był zmianami, jakie dokonały się w ciągu tych sześciu lat. Nowa szkoła i bank, dwa nowe sklepy i lepsze drogi. Było znacznie przyjemniej. Cieszył się, że tu wrócił.

Wszedł do banku. Same obce twarze. Rozpoznał tylko szefa. Porozmawiali chwilę, po czym Andrzej zadowolony opuścił jego pokój. Jak to miło załatwiać w banku niektóre sprawy...

Usiadł za kierownicą. Zauważył ciekawe spojrzenia kilku młodych dziewcząt. Uśmiechnął się do nich. Może go pamiętały? On ich nie znał; gdy wyjeżdżał, miały po kilkanaście lat. Odnalazł leśną drogę. Nawet tu jechało się lepiej niż kiedyś. Zbocze było strome, ale samochód miał mocny silnik. Wjechał na samą górę, poza granicę drzew. Jaki wspaniały widok! Bez zatrzymywania się skręcił ku zabudowaniom na halach. Było to gospodarstwo sąsiadów. Nie chciał pamiętać swej ostatniej wizyty w tym domu. Przeszłość była zamkniętym rozdziałem jego życia.

Szedł przez podwórze, po którym płała się stado kóz. Drzwi były uchylone. Na progu ukazała się wysoka, jasnowłosa dziewczyna. Zauważył, że znieruchomiała na jego widok.

- Andrzej? Wróciłeś! - powiedziała zaskoczona. Najwyraźniej na to nie liczyła.

- Jak widzisz, znów tu jestem...

- Dlaczego?

- Bo tu jest moje miejsce, na tej ziemi...

- Tutaj... nigdy nie chciałeś mieszkać na wsi, nie chciałeś być rolnikiem. Czyżbyś się tak zmienił?

- Może? Zaprosisz mnie na kawę?

- Nie...!

Tego się nie spodziewał. Więc ona też się zmieniła. Gdzie podziała się ta łagodna, wesoła dziewczyna? - Już nie można liczyć w górach na gościnność?

- To zależy od okoliczności. Zaraz kozy zjedzą ci spodnie.

Andrzej przegonił natrętnie zwierzę i podszedł do Trudy. Przyglądał się jej z bliska - była piękna. Przed laty nosiła warkocze. Dzisiaj jej urodę podkreślały długie do ramion, lśniące, jasne loki. Postrzępione dżinsowe szorty i krótka koszulka uwydatniały jej powabne kształty. Lecz w spojrzeniu czaił się lodowaty chłód.

- Mieszkasz tu sama? - zapytał

- W zasadzie tak. Czasem ktoś wpadnie...

- Podobno przejęłaś to gospodarstwo. Czemu zrezygnowałaś z pracy w banku?

Nie odpowiedziała od razu.

- To długa historia. Nie ma o czym mówić. To twój samochód?

- Tak. Będę wracał Dębowym Stokiem, zna mnie tam każde drzewo, prawda?

Spojrzała na niego i nieco tajemniczo powiedziała: - Uważaj na potok...!

- Wiem, lecz o tej porze jest mało wody. Chyba pamiętasz, jak przeprawialiśmy się starym samochodem?

Spuściła wzrok, przygryzła wargi i zarumieniła się nieznacznie; a więc nie chce pamiętać. Andrzej roześmiał się.

- Tylko filiżanka kawy i kawałek ciasta, Trudo, a potem znikam. Wiem, że cię zaskoczyłem.

Niechętnie zaprosiła go do środka. Przedtem jeszcze rozejrzała się z niepokojem. Czekala na kogoś, kto nie powinien go tu ujrzeć?

Poczęstowała go kawą i ciastem, ale nastrój nie poprawił się. Była uprzejma, lecz chłodna. Okazywała nieznaną mu pewność siebie. Miał przed sobą dojrzałą i piękną, dwudziestoczteroletnią kobietę.

Opowiadał trochę o morzu, natomiast o pięciu latach spędzonych w Ameryce - prawie w ogóle.

- Koniecznie musisz wracać Dębowym Stokiem? Prawie nikt tamtędy nie jeździ, a strumień...

- Widzisz, jaki mam samochód, a poza tym wiesz, że lubię pokonywać przeszkody...

- Tak, ale... - Na pewno mi się uda! Takim wozem... Do zobaczenia, Trudo!

- Cześć! Nie jedź tą drogą!

Śmiejąc się z jej obaw, wszedł do samochodu. Gdy odjeżdżał, stała na progu. Pomachał na pożegnanie. Nie odpowiedziała. W pogodnym nastroju wracał do siebie. Jechał najstarszą, nieużywaną już drogą. Była wyboista i stroma, ale bardzo romantyczna. Jeździł wtedy swym pierwszym samochodem, pokonywał strumień nawet późną jesienią.

Tu i ówdzie odnajdywał ślady, świadczące o tym, że jednak nie całkowicie zapomniano o tym cudownym zakątku. Miejscami nawet uprzątnięto tu kamienie.

Wjechał gwałtownie do wody. Kusiło go wspomnienie cudownego uczucia towarzyszącego mu podczas pokonywania żywiołu. Próbował wyjechać. Na próżno... wo-

da sięgała już podwozia. Nie powinno być jej tak dużo! Osiadł w piasku. Cholera! Kto sprzątnął te kamienie? Woda sięgała już do drzwi. Klął wściekle. Musi stąd wyjechać! Wszedł do lodowatej wody. Było głęboko. Sprawdził dno. Sam piasek! Musi zawrócić! Wsiadł do samochodu i włączył wsteczny bieg. Nic z tego!

Wysiadł znowu, wyrzucając z siebie stek przekleństw. Wtedy ujrzał Trudę; stała oparta o drzewo i obserwowała jego poczynania.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała. Rzucił jej wściekłe spojrzenie.

- Utknąłem! Muszę wyciągnąć samochód z tego przeklętego piachu! Mam już dosyć!

- Mogę sobie popatrzeć?

- Co u diabła... potrzebuję pomocy!

- Musisz ładnie poprosić. Wtedy mogę ci pomóc...

- Czy tu nie ma żadnego faceta?

- Nie, jestem tylko ja. Żadnego nie potrzebuję. Kobiety zawsze radziły sobie same tu, w górach. Mężczyźni przyjeżdżali na niedziele...

Czuł na sobie jej błękitny, lodowaty wzrok. Odwrócił się. Nadal opierała się o smukłą, młodą brzozę. - Pomóż mi... ale jak?

- Mam samochód, a ty linę...

Zauważył teraz małego, zgrabnego jeepa, stojącego w pobliżu. Wiedziała, że tak będzie! Rzucił jej linę. Umocowała ją szybko i wsiadła do jeepa. On także usiadł za kierownicą i wrzucił wsteczny bieg. Po chwili stał już na suchym lądzie. Truda odwiązała linę, rzuciła mu ją i odjechała.

Andrzej znów zaklął. Zawrócił pod górę. Gdy przejeź-

dział obok domu Trudy, siedziała na progu i śmiejąc się, patrzyła za nim. Tym razem ona pomachała, nie on...

Zjeżdżał gwałtownie, pokonując zakręty. Czuł wściekłość i wstyd równocześnie. Wstrętna dziewczyna! Oczyszczyła strumień i nie powiedziała mu o tym! Ale ostrzegła go, więc nie mógł mieć pretensji. Musiała się świetnie bawić...

„Mogę sobie popatrzeć?” - spytała. Diablica! Ale jaka urocza...

ROZDZIAŁ II

NIEPROSZONY GOŚĆ

Truda patrzyła za znikającym, błękitnym samochodem. Przeżyła szok, gdy ujrzała Andrzeja. Udało jej się to ukryć. Nie zauważył, jak bardzo poruszył ją widok jego dobrze znanej, rosłej postaci, tego uśmiechu odsłaniającego wspaniałe zęby. Grzywa ciemnych, kręconych włosów była taka jak wtedy...

Czy to możliwe, by nie rozumiał, jak ona się czuje? Przychodzi sobie, śmieje się, jakby od tamtego wieczoru nie upłynęło aż sześć lat... Pije kawę, je ciasto i uśmiecha się. Nie widzi, że w niej gotuje się wszystko od niewypowiedzianych słów, od stłumionych uczuć.

Jednak nie mogła mu tego wyjawić, jeszcze za wcześnie. Lepiej zaczekać. Przesunęła dłoń po włosach i westchnęła. Nie powinien przychodzić. Nie powinien wracać. Nie ma tu czego szukać!

Stało się jednak. Co więcej, miała wrażenie, że on tu zostanie. Nie była z tego zadowolona. Wstała i wróciła do pracy, ale teraz wszystko było takie trudne. To lato nie będzie łatwe...

Andrzejowi miło upływały pierwsze dni pobytu w domu. Matka dbała o syna, a Sylwia zachwycona była obecnością starszego brata. A i ojciec patrzył łaskawszym wzrokiem. Zdecydował się porozmawiać o swych planach i o tym, co robił w Ameryce...

Wybrał wieczór, gdy ojciec był w dobrym humorze i popijał sobie koniak.

- Chciałbym powiedzieć wam, co robiłem w Ameryce - zaczął.

Rodzice podnieśli głowy.

- Wolałbym tego nie słuchać - rzucił krótko ojciec. Matka spojrzała nań błagalnie.

- Nie szalałem po całym kraju, tak jak myślisz...

- Dlaczego nie napisałeś, nie dzwoniłeś? Myśleliśmy, że nie żyjesz. Już mieliśmy cię szukać.

- Żałuję. Byłem strasznym egoistą. Naprawdę tak uważam - byłem bezmyślny i głupi.

- Wyjeżdżając, zapowiadałeś, że nigdy nie wrócisz. Chciałeś uciec. Dlaczego więc przyjechałeś?

- O tym właśnie chcę porozmawiać. Wiecie, że rok spędziłem na morzu. Zawsze o tym marzyłem. Miałem spore oszczędności, gdy zszedłem na ląd. Szukałem pracy i wtedy spotkałem gościa, który znał się na akcjach. Kupiłem trochę i miałem szczęście. Udało mi się zarobić.

- Ale gdzie pracowałeś? - chciała wiedzieć matka.

- Na ogromnej farmie na zachodzie - odparł dumnie Andrzej.

- Na farmie, to nie mogłeś...

- Tak, tak - kontynuował. - Zainteresowało mnie to,

zacząłem studiować między innymi uprawę biodynamiczną.

Ojciec wyprostował się, patrząc na syna.

- Więc to tak. Pomyślałeś, że wrócisz, obejmiesz gospodarstwo i zaczniesz od nowa...

- Tak... przecież Sylwia ma astmę. - Znajdzie sobie męża...

- O ile wiem, jej chłopak jest muzykiem...

- Sylwia nie dostanie ziemi, z tym się zgadzam. Zresztą ona nie chce.

- Ale ja chcę! Teraz chcę!

- Zamierzam sprzedać ziemię.

Nie od razu dotarło to do Andrzeja.

- Tego nie możesz zrobić! Ja jestem spadkobiercą! Bez mojej zgody nie możesz sprzedawać! Ojciec westchnął ciężko.

- Wiem o tym. Ale nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś. Pięć lat bez żadnego znaku życia... na co liczyłeś? Że powitam cię z otwartymi ramionami i pozwolę przejąć ziemię, na której harowałem przeszło trzydzieści lat? Mógłbyś zgodzić się na sprzedaż, odetchnęlibyśmy z matką na stare lata... Przygnębiony mężczyzna wstał i wyszedł. Andrzej widział teraz jasno, jak głęboko zranił ojca. Chyba nigdy mu nie przebaczy.

Matka miała łzy w oczach. Nie odezwała się.

Andrzej podniósł się.

- Przejadę się - powiedział ze smutkiem. Myślał o tym, co się stało. Powrót nie wyglądał tak, jak sobie wymarzył. Był zbyt wielkim egoistą. Nie zadzwonił nawet na Boże Narodzenie...

Jak bardzo musiało ich to boleć. On upajał się sukce-

sami, uczył się, lecz nigdy nie dzielił się radością z tymi, którzy wydali go na świat. Odsunął ich od siebie.

Rozejrzał się. To wspaniały kawałek ziemi. Docenił ją dopiero teraz, gdy przyszło mu o nią walczyć. Wiedział, że rodzice będą liczyć się z jego zdaniem, ale i im udało się poruszyć jego sumienie. Chyba tego właśnie chcieli.

Przejechał obok domu Trudy. Jej gospodarstwo było mniejsze, lecz ładnie położone. Dom. Trudy... Była młodsza od niego o dwa lata. Od wczesnego dzieciństwa razem bawili się i wadzili. Patrzył, jak Truda zamienia się w długonogą piękność. Miała jedną słabość, a był nią właśnie Andrzej... Wiedział już, że jej rodzice nie żyją. Truda zrezygnowała z pracy w banku. Hodowała teraz kozy, siała zboże... Jak dawała sobie radę z tym wszystkim?

Skończyła już wiosenne sianokosy! Gdyby dokupiła jego ziemię, powstałoby wspaniałe gospodarstwo. Jego powrót zniweczył jej plany. Rodzice myśleli pewnie, że zginął, skoro chcieli wszcząć poszukiwania...

Długo tak jeździł, rozmyślając. Smutny i zniechęcony, wrócił do domu późną nocą. Nie miał ochoty oglądać rozgniewanego ojca. Ale nie chciał też wyjeżdżać - teraz gdy w końcu wrócił do domu, gdy znalazł swoje miejsce. Potrzebował tylu lat, by to zrozumieć...

Pamiętał swój ostatni list do rodziców wysłany po zejściu na ląd. Był zachwycony Ameryką i nowymi możliwościami. Nic dziwnego, iż sądzili, że tam zostanie.

Stało się jednak inaczej. Dojrzały i gotów do podjęcia nowych obowiązków, wrócił do domu.

W domu było cicho. Wszyscy spali. A Sylwia - gdzie ona jest? Razem z tym swoim muzykiem? Jeśli się z nim zwiąże, będzie przynajmniej miała inne życie. Ma prze-

cięż alergie. Musi wyjeżdżać, gdy młóca. Nawet kota nie można było zatrzymać po jej narodzinach.

Andrzej usiadł przy stole i zrobił sobie kolację. Czuł się samotnie i niepewnie; jak poradzi sobie z tym wszystkim...?

ROZDZIAŁ III

SZOK

Andrzej pomógł ojcu naprawić traktor. Nie mówił zbyt wiele, gdy jednak wypowiedział imię Trudy, ojciec wyprostował się.

- Truda? Trzymaj się od niej z daleka. Ona nie ma czasu dla takich jak ty. Teraz...
- Teraz? Co to znaczy? Jest zaręczona?
- To nie moja sprawa. Rozmawiałem z nią tylko o interesach. Ma do tego głowę.
- Tak, ale... może kogoś ma?
- Możliwe, ale to nie takie proste...
- Nie? Przecież jest piękna!

Ojciec uśmiechnął się, lecz nie odpowiedział. Wzięli się znów do pracy. Atmosfera była trochę lepsza...

Andrzej miał wielką ochotę na spotkanie z Trudą, nie pojechał jednak. Upłynęło już wiele tygodni od jego powrotu. Kiedy spotykał swe szkolne koleżanki, wyczuł, że niektóre są nim zainteresowane. Myślał jednak wyłącznie o dziewczynie w postrzępionych szortach, która okazywała mu niechęć. Czy to nie dziwne? Najbardziej pociągało to, co nieosiągalne...

Wiedział, że Truda mieszka latem w górach. Może jednak bywa w domu w dolinie, żeby na przykład podlać kwiaty? ¹

Wypatrywał ciągle jej szarego jeepa. Na próżno.

Otrzymali wiadomość od rodziców matki. Jej siostra uwielbiała prawdziwy kozi ser.

- Andrzej, czy mógłbyś pojechać do Trudy po ser? Wiesz, jak ciotka za nim przepada...

- Co, mam jechać tak daleko po kawałek sera?

- Do kina też jest daleko - odpowiedziała spokojnie matka.

Andrzej roześmiał się.

- No dobrze. Czy przy okazji mam zrobić zakupy?

- Tak, tu masz listę. Ale, proszę cię, najpierw idź do sklepu - uśmiechnęła się.

Andrzej pokręcił głową. Czyżby mama się domyślała? Nie, to niemożliwe. Nikt nie wiedział, co on czuje do Trudy. Nawet on sam...

Chwilę później pokonywał strome zbocze. Tym razem nie pojechał już Dębowym Stokiem. Miał dosyć tamtej drogi...

Zaparkował na podwórku i rozejrzał się. Dostrzegł Trudę niosącą dwa wiaderka koziego mleka. Schowała je i podeszła do niego. Była w tych samych szortach i białej bluzce, co podkreślało złoty odcień jej opalanej skóry. Zauważył, że niespokojnie rozgląda się wokół.

- Cześć, Trudo. Mama przysłała mnie po ser.

- Przyjeżdża ciocia Inga?

- Pamiętasz ją? Pamiętasz, jak bardzo lubiła ciemny ostry ser? Znajdź, proszę, najbardziej ostry.

- Ile chcesz?

- Dwa...

- Poczekaj tu. - Po chwili przyniosła dwa okrągłe serki. Zapłacił jej, zastanawiając się, co wymyślić, by zostać z nią dłużej.

Znowu rozejrzała się z niepokojem. Miał wrażenie, że chciała, by już sobie poszedł.

Zrezygnowany podszedł do samochodu. W tym momencie usłyszał cienki, dziecięcy głosik:

- Mamusiu! Patrz, co znalazłem! Jakie ładne białe kamienie!

Niezmiernie zaskoczony, Andrzej odwrócił się i zobaczył może sześćioletniego chłopca.

Żywy, wesoły i szczerbaty malec z głową całą w niesfornych lokach podszedł do Trudy, patrząc z ciekawością na obcego swymi ciemoniebieskimi oczami.

Andrzej stał jak wryty.

- Kto to jest, mamusiu?

- To... ten pan kupił ser. Ma na imię Andrzej. Idź, poszukaj więcej kamieni. Były w strumieniu? -Tak.

Andrzej podszedł bliżej... Nie mógł oderwać oczu od buzi małego, od jego ciemnej czupryny... - Jak ci na imię? - zapytał, kucając przed chłopcem.

- Maciuś... Maciuś Dębowski.

- Ja mam na imię Andrzej. Jestem twoim sąsiadem.

- Przecież tam mieszka tylko stary pan, Maria i Sylwia...

- Tak, ale ja też. - Andrzej przyglądał się urocemu maluchowi.

- Ile masz lat, Maciusiu? - Pięć.

- Tak... a kiedy są twoje urodziny?

- Maciuś! - wtrąciła się Truda. - Idź już...

- Mam urodziny szesnastego lutego...

Andrzej wbił wzrok w Trudę. Błada jak ściana, trzymała ręce na ramionach syna.

- Masz więc syna, Trudo. A gdzie twój mąż?

- Nie twoja sprawa! - wybuchnęła. Maciuś drgnął przestraszony.

- Nie moja? - spytał spokojnie Andrzej, cofając się. Truda patrzyła wojowniczo.

- Przyjadę w tygodniu - powiedział, zwracając się do chłopca. - Przywiozę ci komiksy o Donaldzie, chcesz?

- O tak... umiem już trochę czytać!

- Andrzej, nie powinienes...

- Trzymajcie się...! I do zobaczenia!

Andrzej wsiadł do samochodu. Miał wrażenie, że oblano go kubłem lodowatej wody. Miał syna! Słodkiego malca o imieniu Maciej. Wiedział to, zanim usłyszał datę urodzin, wiedział, gdy tylko spojrzął na chłopca. Majowa noc, tuż przed jego wyjazdem, miała swoje następstwa! I nikt mu o tym nie powiedział.

Był z Trudą jeden jedyny raz - był jej pierwszym chłopcem. I od razu zaszła w ciążę...

Nie mógł uwierzyć. Miał syna, który skończył już pięć lat. Kto by pomyślał! Przez cały ten czas Gertruda musiała radzić sobie sama. Urodziła dziecko, pochowała rodziców, przejęła gospodarstwo... Jak ciężko musiała pracować! Sama wychowywała Maćka. Duma nie pozwalała jej na napisanie listu do niego... Oddał matce ser i ruszył ku drzwiom.

- Co tak szybko? Nie chciała z tobą rozmawiać?

Andrzej spojrzął na matkę.

- Nie wiedziałem, że ma syna...
- Naprawdę? Sądziłam, że jednak wiesz... - Matka rozwijała ser.
- Kto jest ojcem? Czy o tym też wiesz?
- Nikt nie wie. Truda nie powiedziała nikomu. Ale to zdrowy malec. I jaki ładny...
- Ale... czy ona ma kogoś?
- Nie mam pojęcia. Nikt o niej nic nie wie. Nigdy nie znałam nikogo o tak mocnym charakterze.
- Rozumiem - rzekł Andrzej i wyszedł.

Czy matka się domyślała? Nie wygląda na to. Ale ojciec wiedział na pewno.

Truda osunęła się na próg. Odgarnęła włosy ze spoconej twarzy. Andrzej wszystko zrozumiał. Teraz będzie tu przychodził...

O, nie! Nigdy! Nie złamie jej serca po raz drugi! Dawała sobie radę przez pięć lat, poradzi sobie jeszcze przez rok. - Kim był ten pan, mamusiu?

- To tylko sąsiad...
- Może dostanę ładne komiksy, takie jak ma Karol. Stare i ładne...
- Nie wiadomo. Wiesz, że nie zawsze można ufać ludziom.
- On na pewno przyjedzie. "Był taki miły.
- Tak sądzisz? Nie wiem, czy był miły - dodała cicho do siebie. Jest niebezpieczny, myślała. Oby tylko się nie zjawiał. Wiedziała jednak, że on zawsze zdobywał to, czego chciał, pamiętała przecież...

ROZDZIAŁ IV

MŁODZIEŃCZA MIŁOŚĆ

Odkąd sięgała pamięcią, zawsze lubiła Andrzeja. Był o dwa lata starszym sąsiadem i towarzyszem zabaw. Pamiętała również, kiedy urodziła mu się siostra. Miał wtedy osiem lat. Stworzyli sobie swój własny świat. Oboje mieli silną wolę. Gdy Truda poszła do szkoły, zauważyła różnicę między nią a innymi dziećmi; ona miała już sporo obowiązków, ponieważ matka była słabego zdrowia.

Mimo to jej dzieciństwo było szczęśliwe. Kochała rodzinne strony i wiedziała, że zostanie na gospodarstwie. Stosunki z Andrzejem zmieniły się, gdy miał dwanaście-trzyście lat. Odznaczał się wdziękiem i tupetem. Wszystkie dziewczyny szalały za nim. Ona też, lecz udawała dobrą kumpelkę; żartowali i wojowali ze sobą jak dawniej. Czas płynął.

Skończyła szesnaście lat i zaczęła dostrzegać innych chłopców. Jako siedemnastolatka była wściekła na siebie, bo nadal najbardziej lubiła Andrzeja. Aż wreszcie skończyła osiemnaście lat...

Ta wiosna miała być piękna... Truda kończyła szkołę. Była dumna ze swych ocen, choć stan zdrowia matki trochę tłumił jej radość. Po otrzymaniu świadectwa poje-

chała do domu. Później miała dołączyć do świętujących koleżanek i kolegów. Zjadła z rodzicami obiad i wróciła do rówieśników.

Pierwszą osobą, którą ujrzała po dotarciu na miejsce, był Andrzej. Uścisnął ją mocno.

- Nie wiedziałem, że mam taką śliczną sąsiadkę! - roześmiał się.

- Co ty tu robisz?

- Chcę się do was przyłączyć. Zaproś mnie...!

- Oj, ty, ty! Wszędzie się wślizniesz. O którą ci dziś chodzi?

- O ciebie...

Truda zaśmiała się. Został z nimi do rana i razem wracali do domu.

- Kochany, stary dom... Chyba nie pojedziemy prosto do domu? Jest tak miło!

- Kiedyś trzeba spać.

- Nie dziś. Musisz zobaczyć wschód słońca.

- Już dawno wzeszło!

- Jedź tu, w lewo...!

- Czemu? Pod górę?

- *Na hali, na hali... życie jest wspaniałe...* - śpiewał głośno, chwycił za kierownicę i niemal wjechali w drzewa.

W końcu skręcili tak, jak chciał, i leśną drogą pieli się pod górę, do letniego domu

rodziców Trudy. - Zrobimy sobie kawę, zjemy coś - śmiał się Andrzej. Rozpalili ogień w starym piecu. Często tu bywał i sam, i z rodzicami. Nigdy jednak nie siedzieli tu o szóstej rano, popijając kawę. Andrzej przyglądał się dziewczynie.

- Jesteś taka ładna, Trudo! Najśłodsza absolwentka, jaką znam!

- Powiedz, dlaczego zależało ci tak, żeby się do nas przyłączyć?
- Chyba wiesz, że wkrótce wyjeżdżam?
- Wiem, że nie chcesz tu zostać. Masz dość tej ziemi... Słyszałam to z tysiąc razy.

Dlaczego?

- Nie umiem tego wytłumaczyć! Po prostu muszę wyjechać!

Truda patrzyła zatroskana.

- Biedaku, nie wiesz, co tracisz...

- Biedna Trudo. To ty nie wiesz, co tracisz, zostając tu...

Roześmiali się. Andrzej podniósł ją i przytulił. Serce biło jej tak mocno, czuła rozpacz, bo miał wyjechać, i radość, bo byli blisko. Nie powinna była wtedy ulec...

W sypialni, w starym łóżu, po raz pierwszy leżała w ramionach mężczyzny. Dotąd zawsze była ostrożna. Teraz oddała się bez reszty. Zostali tam prawie do wieczora. Kochali się namiętnie wiele razy... Było cudownie. Nie mówili o przyszłości, cieszyli się chwilą, bliskością. Truda wiedziała, że przyjdzie jej za to zapłacić, lecz serce nie słuchało głosu rozsądku. Liczyła na to, iż on rozumie, jak wiele dla niej znaczy, skoro jest jej pierwszym mężczyzną. Sądziła, że daje mu wszystko, nie żądając nic w zamian. Ale gdy się rozstawali, nie powiedział nic, a ona nie prosiła, by napisał. Wymienili zwykłe „cześć”, a za parę dni miał wyjechać.

Łudziła się, że wpadnie się pożegnać. Wyjechał bez słowa, rodzicom przysłał trzy krótkie kartki z morza. Po zejściu na ląd nie dał znaku życia. Niedługo po jego wyjeździe okazało się, że Truda jest w ciąży. Zdecydowała się urodzić dziecko. Matka rozpaczała nad losem córki. Nawet najlepsza przyjaciółka Trudy nie poznała imienia

ojca dziecka, które wkrótce przyszło na świat. W niedługi czas później zmarła matka dziewczyny.

Wychowywała teraz syna, pracowała i opiekowała się załamany ojcem. Nagle musiała stać się dorosła. A od Andrzeja ani słowa! Czy nigdy nie myślał o ewentualnych konsekwencjach tej nocy? Nie będzie go prosić! Da sobie radę sama. Z biegiem czasu ostygło jej uczucie do Andrzeja, szczególnie gdy widziała, jak cierpią jego rodzice. Nie mieli żadnych wiadomości. Zapragnęła, by kiedyś .pożałował tego, co zrobił.

Nie pomoże mu! Była silna, oboje to wiedzieli. Czy nie radziła sobie sama przez te lata? Po śmierci ojca obowiązków miała więcej, lecz psychicznie czuła się lepiej i zdołała stworzyć dom dla małego Maciusia. Był pogodnym chłopcem.

Andrzej - sąsiadem, jakie to trudne. Łudziła się nadzieją, że przejdą mu te zachcianki i wyjedzie...

Andrzej chodził zamyślony i milczący. Po szoku, jaki przeżył, wszystko się zmieniło. Także on sam. Nowy, dojrzały mężczyzna. Nie przejmował się teraz milczeniem ojca. Z czasem się to ułoży. Ojciec go zrozumie.

Andrzej pomagał we wszystkim, nie narzucając się ze zdobytą wiedzą. To może poczekać. Na razie szło po staremu.

Ciągle myślał o Trudzie i małym chłopcu z brązowymi lokami. Jego syn, z jego krwi i ciała. A on o tym nie wiedział...

Truda harowała pewnie dzień i noc...

Świeciło słońce. Jechał pod górę z nadzieją w sercu i komiksami na tylnym siedzeniu.

- Czego chcesz? - spytała Truda ze złością.
 - Zobaczyć się z synem... Nie możesz mi tego zabronić.
- Rozejrzała się wokół, ale Maciuś bawił się nad potokiem.
- A powinnam? On nie wie, że jesteś jego ojcem.
 - Powiesz mu, kiedy zechcesz...
 - Nigdy nie zechcę! Sama dam sobie radę! Jak ci się znudzi zabawa w rolnika, wszystko będzie jak dawniej.
 - Nie, nie będzie jak dawniej...

Mierzyli się spojrzeniami, jednakowo dumni. Truda uśmiechała się szyderczo.

- Pamiętam inną Trudę, wesołą i łagodną w moich ramionach. Odnajdę ją!
- Ona już nie istnieje!
- Mamusiu, zobacz, ile ka... o, to ty! Przyniosłeś komiksy?
- Maciek!
- Oczywiście, że ci przyniosłem. Chodź! - Andrzej wziął chłopca za rękę.

Truda nie mogła mu zabronić rozmawiać z synem, poznać go i pozyskać jego sympatię.

Maciuś z miejsca polubił tego miłego, nieznajomego pana. Truda obserwowała ich w milczeniu, lecz jej oczy ciskały błyskawice...

Truda patrzyła, jak Andrzej odjeżdża. Zaciśnięte w pięści dłonie wbiła w kieszenie. Jakim prawem wchodzi znów w jej życie! Było tak dobrze, już prawie go znienawidziła. Nagle pojawia się z tym swoim niebezpiecznym uśmiechem.

Nie, nie chce poddać się jego urokowi...!

ROZDZIAŁ V

POWIEDZ, CZY MNIE LUBISZ

Zapomniała, jak bardzo Andrzej potrafi być uparty. Poza tym był Maciej. Obaj bardzo się polubili i Maciek ciągle pytał o Andrzeja.

- Kiedy przyjedzie Andrzej?
- Przecież był tu wczoraj! - irytowała się Truda.
- Mógłby przyjechać i dziś, bo...
- I tak wkrótce wyjeżdża... - przerwała brutalnie matka.
- Wcale nie. Powiedział, że zostanie.

Truda nie odezwała się. Patrzyła przez okno, nadciągające, ciemne chmury niepokoiły ją.

Czy i w tym roku nie obejdzie się bez gwałtownych burz?

Andrzej spojrzał na czarne niebo i zmarszczył brwi. Chmury gromadziły się szybko, będzie lało.

Przypomniał sobie, co dzieje się w górach przy takiej niepogodzie. Truda i Maciuś...

Zupełnie sami!

Sprawdził, w jakim kierunku płyną chmury, rzucił to, co miał w rękach, i wskoczył do samochodu.

- Gdzie jedziesz? - zapytał ojciec.
- Na halę! Znosi się na burzę!

Na twarzy ojca malowało się ogromne zaskoczenie. Andrzej zauważył ten domyślny uśmiech...

Chmury zbierały się nad zboczem. Nie było tam żadnej osłony. Zauważył pierwsze błyski. Zaległa głęboka ciemność, a dziwny łagodny wiatr, towarzyszący takiej pogodzie, kołysał drżącym lasem. Myślał, że w domku zastanie dwie skulone sylwetki. Wiatr trzaskał otwartymi drzwiami. Andrzej usłyszał wołanie Trudy:

- Maciuś! Maciuś!

Zbiegł do niej. Biegała tam i z powrotem wzdłuż strumienia, wołając histerycznie:

- Maciuś... gdzie jesteś?

- Trudo! - krzyknął Andrzej. Drgnęła i odwróciła się.

- To ty...

- Jak długo go nie ma?

- Wyszedł tuż przed burzą. Nie wrócił, jak zaczęło grzmieć. To stało się tak szybko. Jestem taka niespokojna. On boi się burzy. Widział kiedyś, jak uderzył piorun.

- Pomogę ci szukać. Chodź, Trudo!

W jej dumnych oczach dostrzegł wyraz wdzięczności.

Nawołując, szukali wzdłuż strumienia. Trzaskało raz po raz. Przerażające błyskawice przecinały niebo. Wiało coraz silniej, zaraz zaczniesz lać. - Maciuś, Maciuś!

Oddalili się od strumienia. Twarz Trudy mokra była od łez. Andrzej czuł narastający strach. Musi odnaleźć swego syna!

Dostrzegli go po godzinie. Siedział skulony pod jedynym drzewem w promieniu kilometra. Truda zamarła, gdy niedaleko uderzył piorun. Chłopiec głośno płakał.

- Odejdź od drzewa! - krzyknął Andrzej.

Chłopiec nie ruszył się. Siedział nieruchomo, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest narażony na niebezpieczeństwo.

- Chodź tu! Nie siedź pod drzewem - krzyczał Andrzej.

Żadnej reakcji. Andrzej wyskoczył do przodu. Truda łkała i krzyczała, gdy znów zagrzmiało. Piorun uderzył nieopodal. Fontanna kamieni i ziemi wytrysnęła w górę.

Andrzej porwał Maćka w ramiona i pobiegł z powrotem. Gdy był już kilkanaście kroków od drzewa, błysnęło i Truda zawołała przeraźliwie:

- Brzoza...!

Andrzej spojrział za siebie. Pień roztrzaskało na pół, a w miejscu, gdzie siedział Maciek, ziała głęboka jama. Zaczęło padać, a po chwili lało już jak z cebra. W mgnieniu oka przemokli do suchej nitki. Ale Maciuś był uratowany. Wracali szybko na halę, do suchej i cieplej kuchni. Łzy Trudy mieszały się z kroplami deszczu spływającymi po jej policzkach, kiedy przebierała synka w suche ubranie. Malec, suchy i bezpieczny, stwierdził, że wcale tak bardzo się nie bał... Zjadł z apetytem kolację i momentalnie zasnął. Truda przyglądała się Andrzejowi ubranemu w jej stary dres. Usiadła i przesunęła dłonią po wilgotnych włosach.

- Muszę ci podziękować, Andrzej. Uratowałeś życie mojemu synowi.

- Naszemu - poprawił. - Naszemu, Trudo!

Westchnęła, pokiwała głową i milcząc, bawiła się włosami. Wyglądała jak nastolatka. Andrzej miał ochotę ją przytulić. Nie ruszył się jednak, tylko obserwował ją z uwagą. Podniosła głowę.

- Gdybyś nie przyjechał, już by nie żył.
- Tak - przyznał cicho.
- Dlaczego przyjechałeś?
- Spróbuj zgadnąć, Trudo...

Wstała, by nastawić kawę. Unikała jego wzroku. Jej ręce drżały.

- Nie mogę o tym myśleć. Nigdy nie szukałabym go tak daleko! Zawsze bawił się tu, koło domu. - Odwróciła się. - Jak ci się odwdzięczę?

Podeszła blisko. Przytulił ją.

- Dziękuję ci, Andrzej. - Łkała z twarzą ukrytą na jego piersi. Delikatnie głaskał ją po głowie. - Gertrudo...! - Ależ jestem głupia!

Chciała się odsunąć, lecz jej nie puścił.

- Zaczniemy od początku, Trudo, razem!

- Nie! - odparła przestraszona - To niemożliwe. Nie, Andrzej! - Uwolniła się z jego ramion. - Dlaczego? - Bo jeśli wyjedziesz, znów będę sama! Nie chcę! Podbiegła w porę do pieca i zdjęła garnek z kawą. - Nie ufasz mi? - zapytał cicho.

- Nie - odparła spokojnie. - Nie ufam. Zostawiłeś wszystko i nie przyszło ci do głowy, że tej nocy mogłeś stać się ojcem? - Nie...

- Myślałeś, że taka niedoświadczona i głupia nastolatka jakoś się zabezpieczyła? Przecież spałam tylko z tobą! - Wtedy nic nie myślałam... czułam!

- Ale wyjechałeś...

- Myślisz, że za tobą nie tęskniłem?

- Gdyby tak było, napisałbyś lub wrócił!

- Wtedy musiałem wyjechać. Ale zmieniłem się, wróciłem i wiem, że tu jest moje miejsce. Dużo o tobie myślałem...

W milczeniu piła kawę. Słuchała deszczu i patrzyła w mrok. Usta jej drżały, w oczach pojawiły się łzy. Zerkał na nią. Powoli odwróciła się ku niemu i położyła swoją rękę na jego dłoni. Jej uśmiech był niepewny i szczery.

- Jeszcze raz dziękuję. Uratowałeś mi życie.

W odpowiedzi mocno ścisnął jej dłoń. Siedzieli tak długo bez słowa.

- Już po burzy - odezwał się w końcu. Wyszedł na próg. Powietrze było rześkie, mroczne chmury odpłynęły, z oddali widać było słabe błyski.

- Już po wszystkim - powiedziała, jakby nic się nie stało.

- Chcesz, żebym został na noc? - zapytał cicho.

- Nie, dam sobie radę. Burza już nie wróci.

- Zostanę, jeśli chcesz...

- Dam sobie radę...

- Wiem - westchnął i pogładził ją po policzku. - Bardzo cię lubię - powiedział, wsiadając do samochodu. Drgnęła zaskoczona, ale nie poprosiła, by został...

Odjeżdżał niechętnie. Był tak niespokojny, że musiał się zatrzymać. Przecież to nie ma sensu: zostawia tam dwie najważniejsze dla niego osoby. Oparł się o samochód i patrzył w górę. Tam była Truda. Silna, dumna i niezależna Truda. Kochał ją nie tylko dlatego, że urodziła mu wspaniałego syna. Po prostu zdał sobie sprawę z tego, że miał do czynienia z niezwykłą dziewczyną.

Zamknął samochód i powoli wchodził pod górę...

W kuchni było jasno. Podeszedł do okna i patrzył na Trudę. Sprzątała ze stołu, twarz miała mokrą od łez. Usiadła przy stole i pochyliła się. Oparta o stół, gorzko płakała...

Truda poderwała się, gdy ktoś otworzył drzwi.

- Skąd się tu wzięłaś? Nie słyszałam samochodu... -Szybko otarła łzy i odwróciła się plecami. - Zapomniałaś czegoś? - spytała twardo.

- Tak - odparł, podchodząc do niej, a potem szepnął jej do ucha: - zapomniałem powiedzieć, że cię kocham. Chcę, żebyś była moja: ty i Maciuś.

- Nie żartuj, Andrzej. Ja...

- Lubisz mnie? - zapytał, trzymając ją w ramionach. Truda nie odpowiedziała, próbowała się wyzwolić z jego objęć.

- Lubisz mnie? Puszczę cię, jeśli powiesz „nie”, ale szczerze.

- Puść mnie...

- Lubisz mnie? - nie poddawał się.

- Nie możesz tak sobie przyjść i...

- Lubisz mnie. Stała bez słowa.

- Tak - odparła cicho. Okrył jej twarz pocałunkami. Znalazł jej usta. Dawny płomień rozgorzał na nowo. Przytuleni całowali się coraz żarliwiej. Powtarzał, że tylko ją kocha.

- Uwierz mi, Trudo! Proszę cię!

- Wierzę ci. Jak widać, dojrzałaś. A teraz mnie puść, bo mnie zgnieciesz.

- Nie, kocham cię! Chodź!

Zaprowadził ją do malutkiej sypialni i zamknął drzwi. Byli sami. Maciuś spał w tym samym łóżku, w którym sześć lat temu został poczęty. Truda myślała o tym, gdy Andrzej zdejmował z niej delikatnie ubranie. Ich miłość wybuchła na nowo. Truda drżała, gdy Andrzej pochylił się nad nią.

- Trudo - wyszeptał czule, gładząc jej szczupłe uda. Rozpalał ją dotyk jego spragnionych dłoni. Byli znów

razem, zakochani jak nigdy dotąd...

- Czy wierzysz mi? - wyszeptał, gdy leżeli obok siebie zmęczeni. - Wierzysz, że wróciłem tu na zawsze? Zostanę z wami...

- Wierzę - uśmiechnęła się. - Teraz już wierzę. Kocham cię i nigdy nie przestałam cię kochać, ty draniu!

- Jak dobrze wrócić do domu! - wyszeptał. - Ojciec się ucieszy. On wiedział, że Maciuś jest mój.

- Tak, on chyba znał prawdę. Jestem taka szczęśliwa. Andrzej, ta noc wszystko zmienia...

- Wkrótce się pobierzemy, w lecie... Wiedzieli, że nadchodzące lato będzie piękne...

„ROMANTYKA" I MIŁOŚĆ

ROZDZIAŁ I

PIERWSZE SPOTKANIE

Przeczytałam ostatnią stronę i otarłam łzy. Wszystko zakończyło się szczęśliwie. Młodzi znów byli razem, spleceni w namiętym uścisku...

Ciekawe, czy przyjmą to kolejne opowiadanie. Pisałam je od niedawna. Wiele z nich wydrukowano już w „Romantyce”. Nikt nie wiedział, że ukrywam się pod pseudonimem Elisabeth Rosendal...

Raz jeszcze przejrzałam tekst, włożyłam do dużej, szarej koperty i wysłałam, zanim skusiło mnie, by coś w nim poprawiać. Wóz albo przewóz. Pieniądze, które otrzymywałam za drukowane teksty, były pożądanym dodatkiem do skromnego stypendium. Ale i tak musiałam oszczędzać. Mieszkałam więc w zimnym pokoiku u bardzo niemiłej pani. Na wiosnę skończę studia i znajdę wreszcie jakąś lepszą pracę.

Zapadał jesienny zmierzch. Wracałam z poczty. Szłam spacerkiem z rękami w kieszeniach ciepłego płaszcza, który kupiłam za jedyne dwadzieścia koron. Co z tego, że był używany, skoro wspaniale chronił mnie przed zimnem. Nie chciało mi się wracać; znów musiałabym spotkać panią Fredriksen z jej wiecznie kwaśną miną. Za

pokój już zapłaciłam, więc nie mogła gderać, ale kto wie, może zechciałaby sprawdzić, czy nie przemycam chłopaka w fałdach mego obszernego płaszcza? Mężczyźni nie mieli wstępu do mieszkania pani Fredriksen. Ona wprost ich nienawdziła. Jej zasady ukształtowano na początku dwudziestego wieku. Niestety, nie mogłam tego zmienić. Postanowiłam wytrzymać ten ostatni rok. Pocieszałam się tym, że płaciłam u mojej gospodyni mniej niż inni z mojej klasy. Nie musiałam wydawać na czynsz całego stypendium.

Poczułam głód. Automatycznie skręciłam w lewo i po chwili byłam już „U Olsena”. Ani jednego wolnego miejsca. Już wychodziłam, gdy usłyszałam swoje imię:

- Anno, tu jest miejsce!

Spostrzegłam dwóch kolegów z klasy. Trzeciego nie znałam. Para brązowych oczu ciekawie mi się przyglądała. Ociągając się, podeszłam do stolika. Nie należałam do dziewczyn brylujących w towarzystwie chłopców. Coś jednak musiałam zjeść. Zdjęłam płaszcz i usiadłam. Ciemne, pogodne oczy nadal mnie obserwowały. Czułam się jak okaz jakiegoś egzotycznego owada. Wstałam szybko, by przynieść drożdżówki i coś do picia. Chłopcy plotkowali o szkole i o nauczycielach. Włączyłam się do rozmowy. O szkole zawsze można coś powiedzieć. Ja w dodatku byłam jedną z najlepszych w klasie. Gdyby nie to, nie odważyłabym się wypowiadać swoich sądów.

Herbata rozgrzała mnie trochę. Ze smakiem zjadałam drożdżówki. Moi towarzysze mówili coś, a ja myślałam o opowiadaniu, które przed chwilą wysłałam. Byłam pewna, że je przyjmą. Temat był bardzo odpowiedni. Opisałam romantyczną historię miłosną, w dodatku

z happy endem. Przyszło mi do głowy, że jeśli zostanie wydrukowane, będę miała pieniądze na prezenty...

- O czym myślisz? - zapytał nagle właściciel ciemnych oczu.

Koledzy nie powiedzieli, skąd przyjechał, ale akcent zdradzał, że pochodził z północy kraju. Pochylił się nad stołem i patrzył na mnie z uśmiechem.

- Mam na imię Hovard. Przyjechałem z Tromso, ale to chyba słyszać? Chodzę tu do szkoły, będę nauczycielem. - O... to nie ma u was takiej szkoły?

- Owszem, ale nie mamy nauczycieli. Może nabiorę u was oglady.

- Nie żartuj. Czyżby tego potrzebowali ludzie z Północy?

- Mogę powiedzieć, czego wy tu, na Południu, potrzebujecie...

- My? - zapytałam. - My mamy to, czego nam trzeba... Roześmialiśmy się. Nieznany chłopak budził we mnie ciekawość.

- Ejże, Hovard, nie zwracaj głowy naszemu geniuszowi! - mówiąc to, Piotr żartobliwie pociągnął mnie za włosy.

W oczach Hovarda na nowo rozbłysło zainteresowanie.

- Czy to możliwe, żeby dziewczyna była i ładna, i mądra?

- Ale dowcip - skwitowałam, zaciskając dłoń na szklance.

- Pójdziemy do kina? - zapytał Hovard. Zaskoczył mnie tą propozycją. Czekał na odpowiedź,

bawiąc się pustą szklanką. Miał długie, szczupłe palce. Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok.

- Może.., - rzuciłam bez entuzjazmu.
 - Nie lubię mdłych romansów - zastrzegł od razu. Przełknęłam ślinę.
 - A ja strumieni krwi i stu trupów na godzinę - odparłam.
 - No to pójdziemy do „Skali” na kreskówki. Mówił to poważnie. Zgodziłam się. Muszę go poznać.
 - Powinnam już iść. Mam sporo nauki.
 - O ósmej przed „Skalą”?
 - Dobrze. Filmy rysunkowe przestałam oglądać w dzieciństwie.
- Muszę się pospieszyć z lekcjami. Opowiadanie zabrało mi sporo czasu. Zapomniałam o zimnym mieszkaniu i starej, smutnej tapecie. Spotkanie z Hovardem zbliżało się coraz bardziej. Odłożyłam książkę do chemii. Strona 123 - muszę poczytać, gdy wrócę.
- On już czekał. Stał oparty o ścianę tuż obok wielkiego plakatu z puszystym królikiem.
- Cześć! - przywitał mnie pogodnie. - Już myślałem, że nie przyjdiesz. Nie jestem pewien, czy lubisz króliki, którym wydaje się, że są ludźmi...
 - A jak myślisz, co lubię?
 - Czy ja wiem... Pewnie, jak to dziewczyny, romantyczny nastrój, sentymentalną muzykę...
- Muszę przyznać, że trafnie odpowiedział na moje pytanie; byłam romantyczna, lubiłam księżycowe noce i czułe słowa...
- Uważasz, że wszystkie jesteśmy takie same?
 - Wejdźmy - powiedział, nie podejmując tematu. Usiedliśmy w pogrążonej w mroku sali. Sięgnęliśmy do torby pełnej pysznych cukierków. Film był świetny.

Bawiłam się jak dziecko. Cukierki się skończyły, film też, a mnie aż brzuch bolał ze śmiechu.

- Sprytny królik - komentowaliśmy, wracając do domu i przypominając sobie zabawne sytuacje.
- To sto razy lepsze niż te ckliwe romanse...
- A co w nich złego? - oburzyłam się. Zatrzymał się i spojrzał na mnie.
- Chyba nie wierzysz w te bzdury? Nie rozumiesz, że one nijak nie przystają do rzeczywistości? Wtedy domyśliłam się, że Howard stracił wszelkie złudzenia i nie wierzył już w romantyczną, pełną czułości miłość.
- Masz rację - przyznałam, uśmiechając się. W głębi duszy byłam jednak przekonana, że kiedyś przeżyję coś wyjątkowego.
- Rzeczywistość to ciężka praca, kształtowanie swego charakteru! - rzucił twardo i ruszył przed siebie. Podreptałam za nim. A kiedy zatrzymał się i uśmiechnął do mnie, ujrzałam wiele czułości w jego pozornie chłodnej twarzy. Odprowadził mnie pod sam dom. Howard wcale nie wpraszał się na kawę. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie miał ochoty wejść.
- Dziękuję za miły wieczór. Wybierzemy się znów do kina?
- Jeśli nie będą grali filmu o miłości ani o zabijaniu, czemu nie - odparłam beztrąsko.
- W tym tygodniu będzie film o niedźwiedziach.
- Chętnie obejrzę.
- Wpadniesz kiedyś do kawiarni?
- Nie przychodziłeś tam wcześniej...
- Nie znałem tego miejsca. Ale podoba mi się. Może

się jeszcze spotkamy. Miła jesteś', Anno. Jeszcze raz dziękuję. - Uścisnął mnie mocno i odszedł.

Otwierałam bramę drżącymi rękami. Czemu on tak na mnie działa? Śniłam o mężczyźnie delikatnym, który obsypywałby mnie kwiatami i szeptał czułe słowa. A Ho-ward...

Zamiast zajrzeć na 124 stronę podręcznika, usiadłam do maszyny. Wzięłam czysty arkusz papieru i zaczęłam nową opowieść. Jej bohater miał ciemne, głębokie oczy i falujące włosy. Na imię miał oczywiście Howard.

ROZDZIAŁ II

NIESTETY ZAKOCHANA

Trzy dni później znów spotkałam go w kawiarni. Był sam. Wstał, gdy wchodziłam, i gestem zaprosił mnie do swego stolika. Serce biło mi mocno, gdy zbliżałam się do niego. Nie chciałam zakochać się w Hovardzie, lecz czułam, że trudno mi będzie zapanować nad swym sercem. Miałam wrażenie, że jest już za późno, żeby kierować się głosem rozsądku. Hovard przyniósł mi ciastko. Postawił je przede mną i nim usiadł, lekko zwichrzył mi włosy. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Spojrzał mi prosto w oczy i spokojnie oświadczył:

- Czekałem na ciebie...
- Tak? - odparłam, jedząc pyszną drożdżówkę. W głowie miałam zupełną pustkę.
- Pójdziemy do kina?
- Wyświetlają już ten film o misiach?
- Nie... możemy wybrać coś innego.

W naszym mieście były tylko dwa kina. Nie mieliśmy wielkiego wyboru. Jeden tytuł sugerował opowieść o miłości, a drugi horror.

- Kto się podda? - roześmiał się Hovard.

- Nie ja - odpowiedziałam. - Nie chcę mieć koszmarnych snów.

- To znaczy, że ja powinienem śnić o miłości?

- Nie sędzę, żeby sprawiło ci to przykrość. Zresztą nie musimy iść do kina...

Spojrzeliliśmy na siebie i nagle obojgu wszystkie sprawy tego świata wydały się bardzo odległe. Howard przyglądał mi się, jakby czegoś nie rozumiał.

- Co w tobie jest, Anno? Ciagle o tobie myślę.

- Czy to źle?

- Nie najlepszy to czas na dziewczyny...

- To nie myśl o mnie. Śmiesz cię to, co romantyczne, czasu też nie masz. Powinieneś poczekać, aż spotkasz kogoś, kto...

- To już się stało - wpadł mi w słowo. - Wtedy, gdy przyszedłem tu z kuzynem.

- Piotr jest twoim kuzynem?

- Tak... to właśnie ciotka namówiła mnie, bym przyjechał tu do szkoły.

Nie pytałam, co robi, że już nie starcza mu czasu na dziewczyny. W końcu to nie moja sprawa. Prawdą jest jednak, że bardzo mnie to ciekawiło. Chyba zakochałam się w wysokim brunecie, który nie cierpiał romantycznych dziewczyn.

Jadłam w milczeniu. Czułam na sobie jego wzrok Wstał, by przynieść kawę.

- Jesteś taka spokojna, Anno - powiedział, gdy wrócił.

Czekałam z uśmiechem, czy powie coś więcej. Umilkł jednak, patrząc jakoś smutnie.

Poczułam cień nadziei. Może przebiję tę jego skorupę. Nie ma czasu dla dziewczyn, nie lubi filmów o miłości...

Nagle, jak burza, wpadła Beata i zepsuła nastrój.

- Mogę się przysiąc? - zapytała, siedząc już przy naszym stoliku. Zdjęła czapkę i szal. - Całe szczęście, że macie wolne krzesło. Rozumiesz to zadanie na jutro? - powiedziała jednym tchem.

- Tak - odparłam i umilkłam zła na nią za to bezceremonialne wtargnięcie.

Chciałam być sama z Hovardem. Ale Beata trajkotała jak nakręcona i rzucała mojemu rozmówcy uwodzicielskie spojrzenia. Milczałam. Hovard przyglądał się monologującej Beacie, ale z jego wzroku nie można było nic wyczytać. Przecież nie mógł nie zauważyć, jaka jest ładna. Byłam zazdrosna i zła. Może dobrze, że Hovard nie wiedział, że się w nim zakochałam. Wyśmiałyby moją romantyczną duszę. A gdyby jeszcze odkrył, że pisuję do „Romantyki”...!

Beata przerwała na moment swoje wywody i szukała czegoś w torbie. Wyjęła czapkę, książkę i „Romantykę”. W końcu znalazła chusteczkę.

- Co czytasz? - zapytał ją Hovard, biorąc do ręki książkę. - „Wiara i przesady”. Ciekawa?

- Bo ja wiem? Jeszcze nie skończyłam.

- Czytujesz to? - pomachał jej przed nosem „Romantyką”.

- Tak... ciekawe opowiadania.

- Takie bzdury! - krytykował Hovard, przeglądając zeszyt. Czytał tytuły i krzywił się. -

Shczęście w świetle księżyca... Mój Pierwszy Pocałunek... Wiersze dla Ciebie. Wy

naprawdę to czytacie?

Nie odzywałam się. Gdyby tylko wiedział! Nie tylko to czytywałam, ale sama pisałam...!

- Kiedy wy dorośnecie! Kiedy wreszcie zrozumiecie,

że życie nie jest usłane różami! Nie samą miłością człowiek żyje.

- Trochę miłości nigdy nie zaszkodzi - odezwała się Beata, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

Westchnął i oddał jej zeszyt.

- Racja. Ale to nie jest tak, jak w tych gazetkach.

- Skąd wiesz, skoro ich nie czytasz? - zaatakowała go. Obrócił się ku mnie.

. - Mam siostrę młodszą o pięć lat. Muszę wiedzieć, co czyta.

- Starszemu bratu to się nie podoba?

- To mnie śmieszy. Moja siostra marzyła o wielkiej miłości. Naczytała się o niej w gazetach. Teraz ma dwadzieścia lat i rozwód za sobą...!

Czy jako autorka romantycznych opowiadań mogłam czuć się odpowiedzialna za nieudane związki? Pięć lat... zatem on ma dwadzieścia pięć. Trochę za późno, by chodzić do szkoły. Beata nie zamierzała skończyć. Wstałam więc i pożegnałam się, tłumacząc, że muszę odrobić lekcje. Pragnęłam umówić się z Hovardem, lecz trudno było robić to w obecności Beaty. Ubrałam się. Hovard wstał nagle i powiedział, że mnie odprowadzi. Z uśmiechem triumfu patrzyłam na Beatę.

Szliśmy w milczeniu. Ja myślałam o tym, co przed chwilą usłyszałam. Jak by zareagował, gdyby wiedział, że ja też piszę „takie bzdury”? On nie może się o tym dowiedzieć! Musi wierzyć, że jestem zdolną, rozsądną Anną. Muszę ukryć moją romantyczną i wrażliwą duszę przed Hovardem...

Doszliśmy do domu pani Fredriksen. Hovard spojrzął na mnie i powiedział:

- Lubię cię, Anno. Pójdziemy jutro do kina? Ty wybierasz film.
- Nie zniesiesz półtorej godziny miłości - roześmiałam się.
- Nie szkodzi. Pójdziemy. Będę trzymał cię za rękę... Pochylił się i pocałował mnie. Szybko i bez czułości.

A jednak byłam podekscytowana. Oszołomiona wchodziłam po schodach.

Nie mogłam skupić się nad lekcjami. Napisałam więc wzruszające zakończenie mej nowelki. Jej bohater Ho-ward miał ujmujący uśmiech i cudownie całował...

Odłożyłam zapisane arkusze. Należało jednak trochę się pouczyć. Prawie zasnęłam nad książkami. Zaczynałam rozumieć Hovarda. Trudno się uczyć, gdy przychodzi miłość.

Długo leżałam przed zaśnięciem, marząc o przyszłości z Hovardem. Czy to w ogóle ma sens? Romantyczna, mała Anna i twardziel Hovard. A może tylko udawał takiego.

Przecież czasem zdradzał swe łagodne oblicze. Z pewnością nie spodoba mu się Anna, która lubi róże, czułe listy i miłosne szepty w świetle księżyca. Hovard pewnie inaczej traktuje dziewczyny śmiałe, pewne siebie, prowokujące, kokieteryjne...

Nie, my naprawdę nie pasujemy do siebie.

ROZDZIAŁ III

NIE CHCĘ SIĘ ZAKOCHAĆ

Mimo swoich obaw pobiegłam znów do cukierni. Howard siedział w tym samym miejscu.

- Cześć! - powitał mnie z uśmiechem. - Czekałem na ciebie. Drożdżówkę?

- Kupię sama...

Nie odpowiedział. Wstał i poszedł kupić ciastko. Przyniósł mi je, usiadł i patrzył, jak jem.

- Gdzie pójdziemy? - zapytał.

- Do kina - odparłam, pamiętając, co powiedział o trzymaniu mnie za rękę.

- Zgoda. A lekcje odrobiłaś?

- Nie, muszę pouczyć się parę godzin.

- Mimo to przyszłaś?

- Tak - westchnęłam. - Musisz być taki dociekliwy?

- Muszę.

- Dlaczego dopiero teraz chodzisz do szkoły? - zapytałam.

Patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie spodobało mu się to pytanie.

- Przedtem nie miałem czasu. Musiałem pomóc ojcu łowić.

- Aha - mruknełam. W myślach ujrzałam go na rybackiej łodzi. Nie miałam odwagi pytać dalej. Wyraźnie nie chciał o tym mówić.

Późnym wieczorem spotkaliśmy się przed kinem. Poczułam dziwne ciepło, gdy ujął mnie za rękę. Trzymał mnie tak przez cały film. Nie wiedziałam, czy mu się podobał. Liczyło się jedynie to, że Howard był razem ze mną.

Powoli wracaliśmy do domu. Było dość chłodno. Howard objął mnie, nie przypuszczając nawet, jak rozgrzewa mnie jego bliskość.

I tym razem nie pytał, czy nie może wejść do mnie na górę. Staliśmy długo, przytuleni.

Howard całował mnie namiętnie. Tak trudno było się rozstać. Spojrzał w końcu na mnie i powiedział:

- Dobranoc, Anno. Dziękuję za miły wieczór. Będę teraz zajęty, więc spotkamy się dopiero za parę dni.

- Nawet jeśli znowu zaciągnę cię na taki film? - zażartowałam.

- Zakończenie było sztuczne i nie miało nic wspólnego z rzeczywistością - rzucił twardo.

Te gorzkie słowa przestraszyły mnie nieco.

- Dlaczego taki jesteś? - zapytałam, po czym zaraz pożałowałam swej dociekliwości.

Wzrok Howarda spochmurniał. Zamiast odpowiedzieć, mocno mnie pocałował. Nie ponowiłam pytania. Może bałam się, że odpowiedź zburzy moje marzenia...

Później, w swoim pokoju, oddałam się marzeniom o wielkiej miłości. Howard troszczył się o mnie i powtarzał wciąż, że jestem największą miłością jego życia. Widziałam się już w ślubnej sukni, słyszałam muzykę organów. Wśliz-

nęłam się do zimnej pościeli i zasnęłam, tęskniąc za Hovardem...

Gdy się obudziłam, po szybach spływały krople deszczu. Zupełnie zapomniałam, że dziś klasówka. Uczyłam się w czasie śniadania i na przerwach. Nie powinnam była iść do kina, lecz wkuwać. Co ta miłość robi z człowiekiem...!

Nie widywaliśmy się przez tydzień. Co dzień jednak wpadałam do kawiarni. Na wszelki wypadek... Wreszcie przyszedł. Zaproponował mały spacer. Wyszliśmy na ulicę.

- Kupiłem drożdżówki - odezwał się nagle Hovard.

- Tak, i co...?

- Zjemy u mnie.

- Mam mało czasu - powiedziałam, lecz nie zawróciłam. Byłam ciekawa, jak mieszka.

Małe mieszkanie zupełnie

mnie zaskoczyło. Było bardzo przytulne. Hovard miał dużo kwiatów, a kanapę dekorowały haftowane poduszki. Popijałam właśnie kawę, gdy dojrzałam „Romantykę”. Rozpoznałam okładkę numeru, w którym wydrukowano jedną z moich nowelek.

- Coś takiego! - zakpiłam. - Czyżbyś to czytał? - Ujęłam zeszyt dwoma palcami i podniosłam jak coś wzbudzającego wstręt.

- To mojej siostry. Była tu niedawno. Nie może się obejść bez tygodniowej porcji „Romantyki”. - I zapomniała. A ty nie wyrzuciłeś? - Nie mam pieca. Zacząłem więc czytać. - No i...? - Bzdury! Ze też wam nie żal na to oczu.

- Wam? Skąd ta pewność, że ja też to czytam?

- A różnisz się od innych dziewczyn? Może nie kupujesz?

- Nie - powiedziałam zgodnie z prawdą. Istotnie nie kupowałam, lecz pożyczałam od siostry.

Otworzył na chybił trafił i zaczął czytać. Rozpoznałam tekst. Zrobiło mi się gorąco.

- „Przyciągnął ją do siebie i okrył jej twarz pocałunkami. Delikatnie głaskał jej ciało. Omdlewała w jego ramionach. Ich usta płonęły. Całował jej szyję, aż dotarł do piersi, które tęskniły do jego pieścizot. Ona...”

Wyrwałam mu zeszyt.

- Szydzisz z tego, jakbyś dostał Nobla w dziedzinie literatury!

- Ależ kocha... czemu się złościysz?

- Nie jestem zła - opanowałam się i odłożyłam zeszyt. -Ale skoro tego nie lubisz, to mi nie czytaj. - Mam nadzieję, że moja żona nie będzie przynosiła tego do domu - powiedział, a ja starałam się unikać jego wzroku.

- Na pewno znajdziesz jakąś rozsądną nauczycielkę...

- Może nie... - odparł, próbując spojrzeć mi w oczy. Wzięłam filiżankę i przeniosłam się na kanapę. Dopiero stamtąd spojrzałam na niego.

- Opowiedz o szkole - poprosiłam.

Właściwie wolałabym usłyszeć coś o jego życiu na Północy. Domyślałam się jednak, że to dla niego trudny temat. Opowiadał więc o szkole, a czynił to znakomicie. Pękałam ze śmiechu, gdy parodiował nauczycieli. Czas upływał nam bardzo szybko.

- Moje lekcje! - zerwałam się. - Muszę wracać. Dziękuję za kawę i drożdżówki. Świetnie pieczesz... - Weź to sobie i poczytaj - rzucił mi „Romantykę”.

- Nie, zostawię dla ciebie... jako środek nasenny - odparłam z ,udawaną powagą.

Żadne z nas nie podniosło zeszytu, który leżał na podłodze jak zwiędły, jesienny liść. Howard bez słowa ubrał się i wyszedł razem ze mną. Należał do tych nielicznych, którzy odprowadzają dziewczyny do domu.

Szliśmy w milczeniu. Mogłabym iść i iść, czując ciepło jego ramienia. Niestety, droga była stanowczo zbyt krótka. Staaliśmy przed bramą. Przytulił mnie, a ja zapragnęłam, by nie dzieliły nas ciepłe, puchate kurtki. Jego pocałunki sprawiały mi przyjemność. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak było mi dobrze. Spojrzał na mnie. Ciepłym głosem szeptał moje imię. - Anno... często myślę o tobie...

Uśmiechnęłam się. To dobrze, pomyślałam. Coś jednak w jego twarzy mówiło mi, że Howard cierpi. Dlaczego? zastanawiałam się zrozpaczona. Dlaczego nie chce się we mnie zakochać? Czułam, że coś w tym musi być.

Musieliśmy się rozstać. Byłam zakochana. Wypełniało mnie szczęście, a jednocześnie cierpiałam.

Następnego dnia znów oboje przyszliśmy do kawiarni. Zapomnieliśmy o drożdżówkach. Objęci wyszliśmy na spacer. Zaprowadził mnie do siebie.

Zdjęliśmy kurtki i buty. Usiedliśmy na kanapie. Delikatnie całował mą twarz, szyję. Jego dłonie błędziły, poznając mnie.

- Anno... moja piękna, niebezpieczna Anno. Kocham cię...

- Wiem - odparłam, gładząc go po włosach. - Ale dlaczego się przed tym bronisz?

Drgnął i podniósł głowę.

- Co przez to rozumiesz?

- Przecież czuję - ty nie chcesz mnie kochać... nikogo. Dlaczego? Czy to niemiłe?

- Wkrótce muszę wyjechać... jest wiele spraw, które... Przerwał i zaczął mnie całować. W uszach brzmiały mi

wciąż jego słowa: „Muszę wyjechać”. Więc nie zostanie tutaj. Co go tam wiązało?

Dziewczyna? O nie, tylko nie to...!

Teraz liczyłam się tylko ja. Mówiły to jego usta i dłonie. Rosła w nas namiętność. Zaczął rozpinać mi bluzkę, lecz powstrzymałam jego dłonie.

- Nie - powiedziałam spokojnie, lecz stanowczo.

Przytulił mnie i leżeliśmy, ciesząc się wzajemną bliskością. Gładziłam jego włosy, zastanawiając się, dlaczego go pokochałam. Co pociągało mnie w tym chłopcu? Zawsze przecież tęskniłam za mężczyzną na wskroś romantycznym, a Howard nie sprawiał takiego wrażenia...

Gdy spojrzałam w te ciemne, głębokie oczy, zrozumiałam, że prawdziwy Howard to człowiek niezmiernie wrażliwy. Czytałam to w jego oczach. Zdradzały to jego delikatne dłonie. Istniała między nami więź, jaka tworzy się tylko między ludźmi, którzy się kochają.

ROZDZIAŁ IV

GORĄCE NOCE

Patrzył na mnie bez słowa. Wiedziałam, że mnie pragnie. Nie nalegał jednak.

- Anno - wyszeptał i pocałował mnie. - Jesteś taka dobra i delikatna. Nie powinienem był zakochać się w tobie.

- Wiem, że tak myślisz, ale dlaczego...?

- Za pół roku muszę wracać do domu... Uchyliłam się przed jego pocałunkiem.

- I co wtedy...?

Spojrzał mi niepewnie w oczy, jakby się zdziwił, że mała Anna może pokazać pazurki.

- Muszę zająć się... różnymi sprawami. Jesteś wspaniała, Anno! Nigdy nikogo tak nie lubiłem...

Pocałunkami wciąż zamykał mi usta. Nie chciałem, bym pytała. Dałam się porwać namiętności. Szeptał czule słowa, lekkie, mamiące jak dobry, kolorowy sen.

Tego dnia uchyliła się nieco twarda skorupa, pod którą schronił się Hovard. Niestety, zaledwie na kilka sekund. Zaraz po tym, jak wyznał mi miłość, zapytał, czy nie zechciałabym obejrzeć świetnego westernu. Pokręciłam głową.

- Nadal wolisz oglądać romantyczne filmy z happy endem? - zapytał niemiłym głosem.

- Tak - odparłam z lekkim uśmiechem. - Potrzebuję miłości...
- I romantycznych nastrojów... - dodał kwaśno. Rozbawił mnie.
- Przecież sam masz „Romantykę”...

Spojrzał na mnie, sprawdzając, czy mówię poważnie.

- Pomyślałem, że może chciałabyś, by jakiś facet szeptał ci do ucha te idiotyzmy, żeby świecił księżyc, na stole stały świece...

Spokojnie podniosłam się i przyglądałam włosy. Celowo zniszczył nastrój. Rozczarował mnie. Uśmiechnęłam się lekko, nie chcąc się zdradzić ze swoimi myślami, i wstałam.

Hovard zrobił to samo, śmiejąc się pod nosem.

- Przygotuję kawę - powiedział i wyszedł do kuchni. Podeszłam do biurka stojącego pod oknem. A więc

mój tajemniczy chłopiec tutaj się uczył, wspominał północną Norwegię i może trochę myślał o mnie... Rozglądałam się po pokoju i w koszu na śmieci ujrzałam przedartą na pół „Romantykę”. Tak traktował czasopismo, któremu ja poświęcałam najskrytsze myśli.

Przecież w wielu nowelkach wyrażałam własne uczucia. Wrzuciłam porwany egzemplarz z powrotem do kosza i właśnie w tej chwili on wszedł do pokoju.

- Ubolewasz nad tym dziełem? - zapytał drwiąco. - Czytałeś?
- Może właśnie dlatego wyrzuciłem?
- O czym to jest?
- O miłości... nic poza tym.
- Przecież jest opowiadanie o... Powiedz, jak nazywał się bohater najdłuższej noweli?

Spojrzał na mnie i nie odpowiedział. Nie czytał. Wyjrzałam przez okno.

- No tak, ty nie lubisz tego, co się dobrze kończy. Dlaczego chcesz, by kończyło się bólem i cierpieniem?

- Takie jest życie. Nie takie, jakie serwują te wszystkie magazyny w swych nowelkach. Mam nadzieję, że ty się w nich nie zaczytujesz?

- A jeśli?

- Nie chciałbym mieć dziewczyny zajmującej się głupotami, gdy wokół tyle ciekawych rzeczy.

Patrzył prowokująco, liczył widać, iż zapytam: „Na przykład, co?”

Nie zareagowałam jednak. Usiadłam, czekając, aż poda mi kawę. W końcu to ja byłam gościem. Później rozmawialiśmy o szkole. Gdy musiałam wracać, chciał mnie odprowadzić. Podziękowałam.

- Jest jeszcze jasno, dam sobie radę. Lepiej się poucz.

- Do szybkiego zobaczenia - powiedział jakby wbrew swojej woli.

Uczyłam się do późna w nocy. Potem wzięłam prysznic i jeszcze usiadłam przy maszynie. Na ustach czułam pocałunki Hovarda. Pisząc, cytowałam jego słowa. Była już druga, gdy wreszcie poszłam spać. Nie wyobrażałam sobie, jak opiszę nasze noce, jeśli kiedyś... Nie, zatrzymam to wyłącznie dla siebie...

Dwa dni później znowu spotkaliśmy się u niego. Przyszedł po mnie do szkoły. Zrobiliśmy razem obiad. Niewiele rozmawialiśmy, lecz cały czas panowała swobodna, miła atmosfera. To pogładził mnie po włosach, to znów przelotnie pocałował w szyję. Na stole postawił świece, choć na dworze było jeszcze jasno. Była dopiero czwarta! I kto tu tęskni za nastrojem? Nie skomentowałam tego nawet wtedy, gdy zmienił koszulę przed obia-

dem. Czyżby nie uświadamiał sobie, że zachowuje się dokładnie tak, jak bohaterowie opowiadań zamieszczanych w pogardzanych przez niego czasopismach dla kobiet? Patrzyliśmy na siebie poprzez stół. A więc przeżywaliśmy romantyczne spotkanie. Różowe serwetki, cichy głos fletu z kasyty, wszystko to wprowadzało mnie w dziwny nastrój. Nawet nie pamiętam, co jadłam. Najważniejszy był ten mężczyzna, który wpatrywał się we mnie intensywnym wzrokiem...

Syci i zadowoleni posprzątaaliśmy ze stołu. Kiedy oplótł mnie ramionami, uległam jego pocałunkom. Nie protestowałam, gdy zaprowadził mnie do łóżka. Jego dłonie czule, namiętne, a jednocześnie delikatne, wprowadzały mnie w miły błogostan. Nie spieszył się, jakby wiedział, że potrzebuję dużo ciepła i czułości, bezpieczeństwa, bliskości i miłych słów. Dał mi to wszystko...

- Moja dziewczyno... tak wiele dla mnie znaczysz, zbyt wiele. Kocham cię... kocham cię! Nigdy nie zapomnę tych pierwszych godzin spędzonych w łóżku z Hovardem; namiętnych i wypełnionych miłością.

Jesień minęła tak szybko. Wyznaczały ją noce z Hovardem i dni pełne nauki. Nagle okazało się, że mój ukochany wkrótce wyjeżdża. Dotychczas odsuwałam tę myśl. Łudziłam się, że może spędzimy razem Boże Narodzenie. Ale przecież jego rodzice mnie nie znali, a u mnie w domu też nikt nie wiedział o Hovardzie. Nigdy nie rozmawialiśmy o rodzinie. Ja i on - to był nasz cały świat. Nadal ukrywałam przed nim fakt, że pisywałam nowele do „Romantyki”. Poza tym rozmawialiśmy o wszystkim. Konsekwentnie jednak nie mówiliśmy ani

słowa o przyszłości. Znałam jego poglądy, więc nie zdradzałam marzeń o śnieżnobiałej sukni i ślubie w kościele. Poza tym wszystko szło wspaniale.

I nagle, tuż przed świętami, musieliśmy się rozstać. Każde z nas jechało na święta do swego domu. Musiałam ukryć przed nim swą rozpacz. Trochę dziwił mnie fakt, że Howard nie przejmował się naszym rozstaniem na całe dwa tygodnie.

Ostatniej nocy kochaliśmy się niestrudzenie. Ciągłe szeptał, jak bardzo mnie kocha. Zapragnęłam, by powiedział coś o wspólnej przyszłości. Był jednak milczący jak zwykle. Przypomniałam sobie wtedy, jak żartował z kolegi, który właśnie się ożenił.

- Z całą pompą, w kościele! - mówił z kpiącym uśmiechem. - I tak skończy się rozwodem.

Nie wspominałam o tym, że moi rodzice są szczęśliwi razem już od dwudziestu pięciu lat i raczej nie mają zamiaru się rozstawać.

Dlaczego ten wrażliwy człowiek próbował być taki cyniczny? Gładziłam jego skórę, przysunął się bliżej. Byliśmy tak blisko, ale nasza przyszłość wciąż była wielką niewiadomą...

To przykre, gdy ktoś, kogo kochasz, ucieka przed tobą. W domu było miło, jednak ciągle myślałam o Hovardzie. Co teraz robi? Czy myśli o mnie?

Dużo pisałam w czasie świąt. Bohaterem moich opowieści był znowu Howard. Opowiadałam o tym, jak pojechaliśmy na wycieczkę samochodem, co mówiliśmy.

Napisałam także o jednej z naszych nocy. Prowadziłam narrację w pierwszej osobie.

Wyrażałam pragnienia, których nie zdradziłam jeszcze Howardowi. Czy zechce je ze mną dzielić...?

ROZDZIAŁ V

PONIEWAŻ CIĘ KOCHAM

Gdy wróciłam po świętach, czekał na mnie list. Niecierpliwie rozerwałam kopertę. Gdy przeczytałam pierwsze słowa, ogarnął mnie nagły chłód.

„Cześć, Anno! Mam nadzieję, że wszystko w porządku. Nie wrócę po świętach. Kłopoty rodzinne. Będę chodził tutaj do szkoły. Przykro mi, lecz...”

Nie mogłam czytać dalej. Nie wróci...!

Doczytałam do końca, płacząc. List był oschły i zimny. Jakby mnie ledwie znał. Czy te wszystkie czułe słowa, to tylko sen? Czy on naprawdę je kiedyś szeptał?

Po raz pierwszy w życiu zasnęłam, nie przestając szlochać.

Wszystko się zmieniło, i szkoła, i miasto. Nawet drożdżówki u Olsena nie smakowały mi tak jak kiedyś. Dni mijały, a ja tęskniłam za Hovardem. Nie prosił, bym napisała.

Zakończył list suchym: „może się jeszcze spotkamy”

A jak się to stanie, skoro sami do tego nie dążymy?

Zaczęły ukazywać się moje nowelki. Bolesne wspomnienia powracały razem z nimi.

Staralam się odtworzyć nasze rozmowy, nastrój... Przecież pisałam o nas. Czyt-

łam je wciąż od nowa. Rozdrapywałam stare rany. Dobrze, że Hovard nie czytał „Romantyki”. Czułam, że w nowych opowiadaniach za bardzo odkryłam swą duszę. Zbliżała się Wielkanoc. Nadal nie umiałam poradzić sobie z uczuciem do Hovarda. Aż dziw, że nie przestałam się uczyć.

Nie pisał. Ja też nie. Czyżby więc był tak twardy, jak to okazywał? Czy chwile, gdy poznawałam innego, wrażliwego chłopca, były tylko snem? Chyba tak...

W maju ukazało się opowiadanie, które napisałam w czasie świąt Bożego Narodzenia. Było bardzo osobiste. Zawierało intymne zwierzenia. Ida, zakochana w Mortenie, nie ukrywała niczego. Morten, który miał zostać nauczycielem, porzucił ją przed Bożym Narodzeniem, a ona udawała, że niewiele ją to obchodzi. Skoro nie próbował nawiązać z nią kontaktu... Po wielu perypetiach spotykają się w czasie Świąt Wielkanocnych. Ze złością odrzuciłam zeszyt po przeczytaniu zakończenia.

Bzdury! - krzyknęłam do samej siebie. - To nie jest rzeczywistość...!

Gdzieś już słyszałam te słowa? Tak, to zdanie Hovarda. Wygląda na to, że miał rację. Romantyczna Ida odzyskała swego Mortena. Anna nigdy nie spotka już Hovarda.

Z wściekłością patrzyłam na „Romantykę” leżącą na podłodze. Nagłówek *Mój Pierwszy Pocałunek* doprowadził mnie do szału. Porwałam zeszyt na strzępy, wrzuciłam do kosza, ubrałam się i wyszłam. Niewiele mi to pomogło.

W powietrzu czuć było wiosnę. Na podwórkach bawiły się dzieci. W taki wieczór jeszcze mocniej zatęskniłam za Hovardem. Czułam, że jestem młoda i atrakcyjna, a jednak ta świadomość nie cieszyła mnie.

Długi spacer zupełnie mnie wykończył. Wzięłam porządny, ciepły prysznic. Gospodyni nie było, więc nie musiałam oszczędzać wody.

Poczułam się odrobinę lepiej. Założyłam biały kostium gimnastyczny i niespokojnie chodziłam po pokoju, z całych sił trąc włosy ręcznikiem. Nie miałam ochoty do nauki. Zatrzymałam się przed maszyną do pisania. Potwór! Czy jeszcze kiedyś coś napiszę? Nagle zadzwonił dzwonek. Przestraszona przystanąłam na środku pokoju. Kto to może być? Ewa? A może Hanka? Zeszłam na dół i otworzyłam.

Hovard! Patrzył na mnie z tym swoim czarującym uśmiechem. Oparłam się o futrynę i czekałam bez słowa.

- Mogę wejść? - zapytał, podchodząc do mnie.

- Tak... pani Fredriksen nie ma, więc... Prowadziłam go na górę. Nigdy tu nie był. Wiedział, że gospodyni nie pozwala na wizyty mężczyzn. Ale dziś jej nie było...

Weszliśmy do pokoju. Przyglądał się mej twarzy i wilgotnym włosom.

- Jesteś tak samo ładna... może nawet ładniejsza niż wtedy...

Patrzyłam na niego w milczeniu. Powoli zdjął kurtkę. Rzucił na krzesło i podszedł do mnie. Odwróciłam się plecami. O nie... nie może ot tak wrócić po czterech miesiącach i zachowywać się, jakbyśmy się wczoraj rozstali!

- Po co przyjechałeś? - zapytałam oschle. Gorycz samotnych miesięcy była większa niż radość ze spotkania.

- Bo cię kocham...!

- I właśnie dziś sobie to uświadomiłeś...? Po tylu miesiącach milczenia?

Stałam przed nim, czekając na wyjaśnienia. Zdziwiła

mnie jego reakcja. Uśmiechał się, jakby wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Był najwyraźniej pewien mojego uczucia. Szybko się odwróciłam, kryjąc przed nim twarz.

- Nie próbuj zaprzeczyć, że mnie kochasz - powiedział cicho.

Nie zareagowałam na to.

- Dlaczego przyjechałeś właśnie teraz? - zapytałam po dłuższej chwili.

- Nie kłóćmy się, pozwól sobie wyjaśnić...! Obróciłam się wściekła ku niemu.

- Wyjaśnić?! Wyjeżdżasz sobie, przesyłasz życzenia, a potem nie dajesz znaku życia! Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy! A teraz myślisz, że ja...

Zamknął mi usta namiętnym pocałunkiem, trzymając mą głowę w swych ciepłych dłoniach. Znow uśmiechnął się czule.

- Nie możesz zaprzeczyć. Czytałem „Romantykę"! Tego się nie spodziewałam.

- Elisabeth Rosendal... - powiedział żartobliwie.

Oblała mnie fala gorąca. Przełknęłam ślinę i milczałam. On jednak nadal się uśmiechał, a jego oczy patrzyły na mnie ciepło i ze zrozumieniem. Ujął mnie za rękę i zaprowadził na kanapę. Usiedliśmy.

Opowiedział mi wszystko. O napiętych stosunkach w rodzinie, o ojcu, który rozpił się, gdy przyszła zła passa w połowach, o matce, którą rodzinne problemy doprowadziły do załamania nerwowego.

Mówił także o młodszej siostrze, marzycielce, która jako siedemnastoletnia dziewczyna wyszła za mąż i łudziła się, że złapała szczęście za nogi. Rzeczywistość była inna. Składały się na nią materialne i mieszkaniowe

kłopoty oraz płaczące nieustannie niemowlę. Uciekała więc w świat romansów. Kiedy mąż odszedł od niej, wróciła do domu i nadal zaczytywała się w sentymentalnych powieściach, matce pozostawiając opiekę nad dzieckiem.

- Wpadałem w szal, gdy widziałem, jak czyta i nic nie robi.

- Ale przecież można poczytać i pomarzyć...

- Teraz rozumiem, ale wtedy wypełniała mnie gorycz. Moje życie nie było lekkie.

Musiałem łączyć razem z ojcem. - O czym wtedy marzyłeś? - Chciałem się uczyć i...

- I...?

- ... mieć miłą żonę i...

- No widzisz! Wcale tak bardzo się nie różnimy w swoich marzeniach...

- Wybacz mi, Anno! Byłem taki zgorzkniały i oschły. Gdy musiałem wracać do domu, zamknąłem się w swojej skorupie. Nie chciałem się poddać uczuciom. Wydawało się, że jestem jedynym dorosłym w domu, gdzie ojciec pije, siostra żyje w świecie marzeń... Tak bardzo za tobą tęskniłem...

- I dlatego się nie odezwałeś?

- Może chciałem ukarać sam siebie...

Objął mnie, odgarniając kosmyk włosów opadający mi na czoło. Całował mnie jak dawniej. Chciałam jednak wiedzieć więcej. Odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

- Mów dalej - poprosiłam.

- Ojciec sprzedał łódź i zaczął kurację odwykową. Było trochę więcej pieniędzy, matka też poczuła się lepiej. Powiedziałem im, że spotkałem dziewczynę. Musiałem im o tobie powiedzieć... Już dosyć opiekowałem się in-

nymi. Zawsze to robiłem. Tak zostałem wychowany, może dlatego, że mieszkałem długo z dziadkami.

Pewnego wieczoru, gdy byłem sam w domu, znalazłem jeden z numerów „Romantyki”. Podniosłem go z podłogi i przypadkowo natrafiłem na zdanie, które brzmiało dziwnie znajomo. Przeczytałem opowiadanie. Nie miałem wątpliwości - było o nas! Poznałem nasze rozmowy, naszą wycieczkę samochodem. Pamiętam, że wtedy kupowałaś taśmę do maszyny, broniłaś mojej siostry i tak dalej. Odszukałem wszystkie nowele podpisane „Elisabeth Rosendal” i przeczytałem je w tej kolejności, w której się ukazywały. Byłem przekonany, że to nasza miłość została w nich opisana. Omal nie zaprzepaściliśmy jej przez źle pojęte uczucie dumy...! Przez mój sceptycyzm!

- A gdybym znalazła innego?

- Jeśli tak się stało, to już ja go przegonię!

- Hovard...

- Kochasz mnie jeszcze, Anno? Nie, przecież wiem, że tak! Jesteś szczególną dziewczyną... miłą i dobrą...

Hovard snuł plany o wspólnej przyszłości. Znów byliśmy razem. I tylko to się liczyło. Poznałam prawdziwego Hovarda, pełnego ciepła i dobroci. Wiedział już, co ja czuję, i okazało się, że czuł to samo. Byłam z nim bezpieczna. Kochaliśmy się i było nam z sobą lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Byliśmy po prostu szczęśliwi i jednego pewni - odrobina romantyki jest nieodzowna...!